CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 14 CZERWIEC 1936. Nr. 24 (163)

Nawiązując do słów Naczelnego Wodza...

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych wysunął sprawę *obrony państwa* — jako naczelne zadanie dnia. Uczynił to na dorocznym zjeździe legjonistów — ale słowa jego i apele nie do samych były skierowane legjonistów, ani nawet do samych sfer wojskowych i b. wojskowych. Generał Rydz-Śmigły wyraźnie odgraniczył się od takiego wąskiego interpretowania adresu, pod którym kierował swe gorące wezwania, oświadczając, że *„my, sami (t. j.* legjoniści) *wysiłkom tym nie podołamy"*.

„My, sami" bowiem może brzmieć zachęcająco dla tej czy innej grupy, dla tego czy innego odłamu politycznego, zawodowego czy narodowego, ale w obliczu przeogromnego zadania obrony państwa — „my, sami" jest stanowczo zbyt mało, „my, sami" nie wystarcza!

I obojętne, czy przez „my sami" rozumieć będziemy b. kombatantów, czy też ogół zwolenników systemu pomajowego, albo nawet cały naród większościowy — „my, sami" zawsze będzie słabsze i dla losów państwa ryzykowniejsze, niż „my wszyscy".

Toteż wzywając do wielkich wysiłków w imię obrony państwa, w imię „podźwignięcia Polski wyżej" — generał Rydz - Śmigły zwracał się wyraźnie do *całego społeczeństwa*, do całego bez wyjątku, do wszystkich. „My, wszyscy razem" — oto nuta przewodnia doniosłej enuncjacji Naczelnego Wodza. Pojęcie *„wszyscy"* to ma do siebie, że nie uznaje wyjątków, *żadnych* wyjątków. Bo „wszyscy" i „z wyjątkiem"—to *contradictio in adiecto*. Nawet gdyby ten wyjątek był najmniejszy— liczebnie, czy pod jakimkolwiek względem. Gdy chodzi o obronę państwa, jego spokojnego bytu i niezależności — nigdy za dużo wysiłków nie będzie, nigdy zbyt wielu do „ciągnięcia tego łańcucha". Któżby się więc ich dobrowolnie pozbawiał przez ograniczenia, ekskluzywność i odtrącanie?



Wódz Naczelny, gen. Rydz - Śmigły.

Toteż myślą przewodnią Naczelnego Wodza było, by nikogo nie odtrącać, a wszystkich przyciągać do zadania, które wszystkich łączyć powinno. Jak to *politycznie* rozumieć i jak wykonać?

Rzeczą Rządu jest realizowanie tych wskazań na szerokim odcinku polityczno - społecznym, jest tworzenie takich warunków, któreby społeczeństwo łączyły i przyciągały — a unikanie tych, któreby je dzieliły i odpychały.

Naczelny Wódz spełnił swój obowiązek wobec państwa, za którego siłę i całość jest odpowiedzialny — Naczelny Wódz spełnił ten obowiązek *dobrze*. Sprawę podźwignięcia państwa postawił w płaszczyźnie właściwej, w płaszczyźnie szerokiej. Tu nietylko o zwiększenie ilości żołnierza, armat i czołgów chodzi — aczkolwiek w dzisiejszych niepewnych czasach czynniki te wcale nie są pozbawione znaczenia. Tu nie techniczne przygotowanie do obrony państwa wystarczyć może, o obronie państwa decydują bowiem okoliczności bardziej ważkie i z innej sfery pojęć. Tu chodzi o psychiczne przygotowanie społeczeństwa do wielkich ofiar i wysiłków, tu chodzi o rozbudzenie wśród społeczeństwa przekonania, że my, obywatele i państwo to jedno — że *państwo — to my!*

Bo państwo — to nie żadne „ja" jednej osoby, to nie żadne „my" partji czy obozu. Państwo — *to my, wszyscy jego obywatele*, bez wyjątków czy ograniczeń: politycznych, wyznaniowych albo narodowościowych. Gdy to przekonanie zakorzeni się wśród ogółu obywateli — wówczas sprawa siły i obrony państwa będzie postawiona w najwłaściwszej płaszczyźnie, wówczas stanie się ona naturalnem zadaniem i troską wszystkich.

Zadaniem powołanych czynników jest budzenie tej świadomości wśród ogółu obywateli. I niechaj powołane czynniki ani na jedną chwilę nie zapominają, że tu o zbyt wielkie cele chodzi, aby jakakolwiek ofiara i z czyjejkolwiek strony miała być zbyt duża.. Wojna światowa i bliżej znana nam wojna polskobolszewicka wykazały, że warunkiem zwycięstwa jest związanie z losami państwa najszerszych kół społeczeństwa. Wojnę światową przegrały tyranje, opierające swój byt na ucisku politycznym i narodowościowym — wojnę światową wygrały państwa, które opierały się na umiejętnem przyciąganiu swych obywateli i swoich narodów do współodpowiedzialności za państwo, połączonej ze współrządzeniem państwem.

Te doświadczenia są aż nazbyt wymowne. Toteż dbałość o obronę państwa winna usunąć z drogi wszystko to, co społeczeństwo różni i oddala od państwa. Nawet gdyby w grę miał wchodzić prestige tego czy innego pomysłu, który nie zdał egzaminu życia, albo tego czy innego polityka, który może chciał dobrze, ale nie mógł tego dokonać. Bo powtarzamy: chodzi tu o rzeczy, w stosunku do których wszystkie inne są niewspółmierne, *chodzi tu o potęgę państwa!*

Toteż zadaniem chwili jest zbliżanie wszystkich do państwa — które osiągnąć się da tylko przez zbliżenie państwa do wszystkich. Nie jest naszem zadaniem, ze względu na specjalny krąg zainteresowań pisma, rozwodzić się nad środkami przyciągnięcia do współodpowiedzialności za państwo szerokich kół społeczeństwa *polskiego*. Poprzestaniemy tylko na stwierdzeniu, że jest to *konieczne i nieuniknione*.

Nas interesuje sprawa *mniejszości narodowych*. Tych, którzy prawdziwie dbają o dobro i całość państwa, nie trzeba wcale przekonywać, jak konieczne jest związanie z państwem tych 30% obywateli, należących do niepolskich narodowości.

Mówi się i pisze o pierwszych krokach na tym odcinku, wskazując na Ukraińców. Ale właśnie Ukraińcy skarżą się, że po tych pierwszych krokach nie następują dalsze. Pierwsze kroki, po których niema dalszych — są krokami *ostatniemi*. Dalsze kroki powinny czemprędzej nastąpić i to w odniesieniu do *wszystkich* narodów Rzeczypospolitej. Wołamy o nie, nawiązując do słów Naczelnego Wodza!

A. L.

Stosunki lwowskie

Lwów był zawsze jednem z najpiękniejszych miast Polski. Jego Rynek od białego ranka do południa pełen kramu Bożego pod gołem niebem z mocnemi w języku przekupkami, przylegające wąskie uliczki, w których wydziera się w niebogłosy chmura ulicznych przekupni — przypomina to trochę malownicze Bałkany. Wysoki Zamek z resztkami murów na dawnych Wałach Gubernatorskich, dominująca nad miastem cerkiew św. Jura i czarny od starości masyw cerkwi Wołoskiej, wspaniały zabytek kościoła ormiańskiego — wraz z nowoczesnemi gmachami kościołów — szczególnie gotykiem kościoła św. Elżbiety — z nowoczesnemi wystawami sklepowemi, „drapaczami chmur" miljonera lwowskiego Szprachera, dużemi pięknemi ogrodami i parkami, wreszcie z ghettem żydowskiem w całej części miasta poza Teatrem Wielkim, wszystko to razem składa się na wdzięczną harmonję kontrastów, mile zwracającą uwagę obcego przybysza. Tylko brak rzeki przykro daje się odczuć, ponieważ uchwalony już podobno przed wojną światową projekt skierowania pod Lwów kolana Bugu — pozostał po wojnie w aktach archiwu. To jednak drobnostka: Lwów był i jest pięknem miastem. Staje się atoli obecnie jeszcze miastem wcale interesującem.

Oto, co opowiada nam pewien gość ze Lwowa: Kilka dni temu na jednej z głównych i najruchliwszych ulic lwowskich — Grodeckiej, zebrała się niespodzianie kupka ludzi, wśród której ktoś zaczął głośno wykrzykiwać. Na balkonie zjawił się jakiś jegomość, który począł wygłaszać okolicznościowe przemówienie, (a może poprostu rugać zbiegowisko za robiony pod oknami krzyk). Jak Szanowni Czytelnicy myślicie, co się stało? Czy ludziska ze zwykłej ciekawości poczęli zewsząd biec i gapić się, czy wezwał ktoś policję, albo może kilku obywateli pobiegło na górę do mieszkania niepowołanego trybuna ludu i wytłumaczyło mu przekonywującemi argumentami, że nie miejsce to i nie pora na wiecowanie? Broń Boże: od krzyku jakiegoś jegomościa i zbiegowiska kilkunastu ludzi — w dużą ruchliwą ulicę jakby piorun strzelił.Sklepy z trzaskiem spuszczały żaluzje, publiczność jakby miotłą zmiótł w bramy kamienic i boczne uliczki, a wozy tramwajowe po bohatersku, pędem, nie bacząc na przystanki, pognały w dół i górę ulicy, wycofując się z terenu ewentualnego

wyładowania temperamentów. Za pół godziny — godzinę ludziska powychylali głowy i ulica przybrała zwykły charakter. W prasie miejscowej nawet nie było o takiej „drobnostce" wzmianki.

Zupełnie zrozumiałe, że takiemi głupstewkami prasa lwowska się nie interesuje, ponieważ, jeśli wierzyć opowiadaniom „lwowiaków", takie historje są na porządku dziennym. Naprzykład z tego samego kwietnika inny kwiatuszek: oto podobno istnieją we Lwowie rejony, gdzie komornik za nic w świecie nie pójdzie spełniać swych obowiązków, a i asysta nie kwapi się. Czy są to siedliska melin nożowców? Nie, są to podobno ośrodki zamieszkania i działalności „klasowo uświadomionych" obywateli, których największą troską jest ustrój państw „zgniłego kapitalizmu". A oto już nie ustne opowiadanie, na którego prawdziwość nietrudno byłoby dostarczyć dowodu prawdy, a które zaiste zakrawa na dykteryjkę z nieprawdziwego zdarzenia, a najprawdziwsze zdarzenie z prawdziwych: na murach miasta ukazują się duże barwne afisze, zapowiadające „Zjazd pracowników kultury". Dwujęzyczność afiszów, (nie „utrakwizm regjonalistyczny", lecz oddzielne afisze polskie i ukraińskie) — świadczyła odrazu, że ma się tu do czynienia z „postępowcami", ponieważ zresztą w tem sielankowem mieście imprezy kulturalne polskie i ukraińskie są starannie przez obydwa społeczeństwa — wzajemnie bojkotowane. Szereg nazwisk wskazywał, że stoi za tą imprezą bliżej lub dalej—PPS. Lecz było tam również nazwisko, stojące ponad firmą partji politycznej: Strug!... Były też nazwiska artystów dramatycznych i reżyserów, znanych jako zwolenników „niezależnych" kierunków artystycznych, uzależniających się od „otkrowienij" w dziedzinie artystycznej, płynących ze Wschodu. Mało Polaków wiedziało, kto to jest zapowiedziany jako gość, p. Henryk Dembiński, a Ukraińcy, którzy otwierali oczy, widząc obok nazwisk kilku czołowych pisarzy polskich nazwisko niejakiego p. Kosmy Pełechatego, sądzili, że poprostu gość wepchał się tędy, żyrując się przed lewicowymi organizatorami jako dawny dziennikarz „lewicowy", a więc jako człek, coś z kulturą mający wspólnego. I nadszedł sam „Zjazd" i wybuchł skandal, jakich doprawdy w świecie kultury bywa mało.

Co tu dużo gadać. Okazało się, że korzystając z tego, że organizatorzy Zjazdu, który miał na celu założenie jakiejś „niezależnej" organizacji literacko-artystycznej, nie patrzyli na podniebienie polityczne uczestników, poprzestając na stwierdzeniu ich „antyfaszystowskiego" światopoglądu kulturalnego — gromadnie weszli tam komuniści i cały „zjazd kultury" przeistoczyli w 100%-ą polityczną demonstrację komunistyczną. Dość powiedzieć, że w obydwuch dniach deklamacje (wśród nich — dzieła, których autorzy i treść z komunizmem nic wspólnego nie mają), referaty i dyskusje zakończono śpiewem Międzynarodówki. Pan Dembiński grzmiał o Lwowie, jako o „stolicy Zachodniej Ukrainy" i Wilnie, jako o stolicy „Zachodniej Białorusi" (można wyobrazić sobie miny słuchaczy, lwowskich socjalistów polskich, demokratów i liberałów, którzy w listopadzie 1918 r. za posłem PPS Hausnerem deklarowali wobec Ukraińców zasadę, że „tylko krew i żelazo nas rozsądzi!"), a pan Pełechatyj znów zapowiadał nadejście prawdziwej kultury ukraińskiej dopiero po trupach UNDO, Proświty, Ridnej Szkoły i innych „faszystowskich, zacofańczych" organizacyj ukraińskich. Oczywiście, sławiąc kulturę w Ukraińskiej Republice Sowieckiej — milczeniem pominął takie drobnostki, jak los Ukraińskiej Akademji Nauk, Chwylowego, Hruszewskiego, całej ukraińskiej elity intelektualnej, jak los „wyczyszczonego" z „ lokalizmów seperatystycznych" języka ukraińskiego, jak wiwisekcja, od kilkunastu lat uprawiana na kulturze ukraińskiej.

Skandal stał się tak wielki, że starano się go zatuszować. W prasie lwowskiej ukazał się komunikat, już bez podpisów imiennych, w którym komitet organizacyjny „zjazdu kultury" wyraża żal z powodu wtargnięcia na zjazd niepowołanych elementów. Pisma naogół hecę przemilczały, tylko „Dziennik Polski" wzywał do represyj i konsolidacji antykomunistycznego frontu polskiego i tylko „Diło" uderzyło na alarm, wskazując żałośnie, że impreza komunistyczna, na której gromiono Rząd, uzyskała bez żadnej trudności tę samą salę Teatru Wielkiego, której odmówiono Ukraińcom na drugie przedstawienie starej jak świat operetki „Zaporożec za Dunajem", motywując, że stanowi to niebezpieczeństwo dla polskiej placówki kulturalnej we Lwowie (argument bądźcobądź oryginalny!). Mniejsza jednak o rozgłos, o prawdziwe intencje całej imprezy, o ludzi dobrej woli, którzy padli ofiarą złej organizacji i bezczelności agentów komunistycznych. Istotne jest to, że w biały dzień, korzystając z najlegalniejszej możliwości, jaką daje impreza, publicznie rozreklamowana w pismach i afiszach, olbrzymią salę teatru lwowskiego wypełnia tłum komunistów, który frenetycznie oklaskuje kilku „swoich" na estradzie i ryczy Międzynarodówkę.

Istotne jest to, że nawet najlepsi Polacy, których nikt nie podejrzewa o sympatje komunistyczne, dają się tak dalece porwać niechęci wobec wszystkich prawicowców i wszystkiego, do czego przyczepiają miano „faszyzmu" — że nie widzą reżyserji komunistycznej i jej istotnych celów, bardzo luźno związanych z tą czy inną jakąś pseudo-kulturalną impreza. Nikt, np. nie będzie posądzał p. Wandy Wasilewskiej o złą wolę, faktem jednakże jest, że jej entuzjastyczne „Wrażenie" o lwowskim Zjeździe pracowników kultury" w Nr. 167 „Robotnika" w kłopotliwą sytuację wprawiły samą Redakcję pisma, gdy w następnym dniu „Robotnik" musiał umieścić list czołowych socjalistów ukraińskich, biadających, że „*niestety, nie dano możności*" wypowiedzieć się im na tym zjeździe o prześladowaniach kultury ukraińskiej w Związku Sowieckim i że z tego powodu oni, zdeklarowani wrogowie kultury faszystowskiej, musieli z udziału w Zjeździe zrezygnować...

A oto nowy kwiatek lwowski. Odbył się we Lwowie kilkudniowy strajk pracowników miejskich. Naogół nie jesteśmy zwolennikami strajków robotniczych, chociaż dalecy jesteśmy od wzbraniania rzeszom robotniczym i pracowniczym prawa walki o poprawę swej doli. W statystyce strajków do wyjątków należą wypadki, w których dodatnie pozycje bilansu (korzyści zdobyte dzięki strajkowi) równoważą pozycję ujemne (straty poniesione w czasie strajku). Nie wiemy też, czy w danym wypadku wyczerpane zostały wszystkie możliwości polubownego załatwienia zatargu i czy strajk był dostateczną i nieuknioną koniecznością. Sądzimy wkońcu, że jest co najmniej rzeczą dyskusyjną, czy racjonalnie było urządzać strajk, który naraził 300.000 mieszkańców na

przykre skutki, gminę na miljonowe straty, a robotnikom przyniósł ulgi, których większość magistrat przyznawał już w pertraktacjach przedstrajkowych. Ostatecznie komitet strajkowy został aresztowany i toczy się przeciw niemu śledztwo na podstawie ustawy o obronie i funkcjonowaniu instytucyj użyteczności publicznej. W danym wypadku jednak nie rozumiemy metod, któremi usiłowano strajk ów likwidować. Oto na murach miasta rozlepiono olbrzymie afisze, podpisane przez jakąś nieistniejącą organizację: „Praca Polska', w której cały strajk i wszystkich strajkujących w czambuł potępiono, jako komunistyczną imprezę i komunistów. Oczywiście, taka odezwa wywołała li-tylko oburzenie — nie na strajkujących, a na zwoleników takich prymitywnych środki walki z ruchem strajkowym i wykorzystującym go ośrodkiem komunistycznym. Identyfikowanie bowiem każdego strajku robotniczego z akcją komunistyczną — jest też upraszczaniem sprawy. Idzie w Polsce obecnie fala strajków. Wykorzystuje ją wybitnie agitacja komunistyczna, bezprzecznie też pomaga organizować strajki, podburza i jątrzy, — lecz u podstaw tego ruchu jest również walka o chleb. Strajki należą też do zjawisk społecznych, podlegających „prawu serji"; jeden strajk pociąga za sobą drugi i na to niema innej rady, jak energiczna i skuteczna walka z bezrobociem przez uruchomienie robót na wielką skalę i przez podniesienie poziomu życiowego ludzi pracy. Poco więc robić niezasłużoną reklamę komunistom, poco przylepiać całym warstwom społecznym stempelek komunizmu, poco naśladować socjalistów naszych, chorujących na manję prześladowczą faszyzmu i wpadać w przeciwległą skrajność?

Lwów staje się interesującem miastem. Dotychczas słynął — smutna sława! — z recept „rozwiązywania' kwestji ukraińskiej. Obecnie dostaje patent na ‚rozwiązywanie" kwestji komunistycznej. Z jednej strony komuna lwowska staje się coraz bezczelniejsza, obywatel lwowski coraz bardziej wystraszony i przez ulicę teroryzowany (3 tyg. strajku robotników budowlanych i w ciągu 3 tygodni do połowy „na wszelki wypadek" opuszczone żaluzje sklepowe!), z drugiej strony narazić się na zarzut komunizmu we Lwowie jest łatwiej od usłyszenia rozsądnego zdania o walce z panoszącą się komuną. O tem, jak endecy lwowscy i zarażeni nimi nawet pewni dygnitarze żyją w przekonaniu, że można „za jednym zamachem" zwalczać i komunę, i Ukraińców, i Żydów wyłącznie dzięki *polskiej* gettoistycznej akcji społecznej i dzięki policji — była już i zapewne będzie w „Biuletynie" mowa.

Nagujewicze

Znowu mamy wydarzenie, godne bacznej uwagi.

Dnia 31 maja b. r. z okazji 20-lecia śmierci znakomitego poety i działacza ukraińskiego, Iwana Franki, „*Ukraińska Robotnicza Hromada*" w Drohobyczu urządziła akademję w rodzinnej wiosce poety Nagujewiczach pod Drohobyczem. Na obchód, zorganizowany przez ukraińskich socjalistów, którzy uważają się za spadkobierców idei społeczno - politycznych Franka, przybyło kilka tysięcy ludzi z okolic Drohobycza oraz delegacje ze Lwowa i innych miast Rusi Czerwonej. Oprócz zorganizowanych socjalistów przybyli też nacjonaliści oraz *komuniści*, pośród których, według sprawozdań prasy ukraińskiej, *było wielu Żydów.*

Na estradzie obok portretu poety wisiał trójząb, oraz żółto-błękitne chorągwie.

„To oburzyło komunistów, którzy się zaczęli domagać, aby usunięto trójząb i żółto - błękitne proporce. Przy milczącej zgodzie prezesa Komitetu d-ra Skybińskiego (jeden z przywódców U.S.D.P. — Red.) trójząb przykryto czerwoną płachtą z napisem: „*Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się*" (po polsku — Red.), a żółto-błękitne proporce zerwano i rzucono na ziemię" — piszą „*Ukraińskie Wisty*" (Nr. 125).

Oburzeni tem ukr. nacjonaliści rzucili się, by bronić godeł narodowych, lecz zostali pobici przez komunistów, posługujących się kijami i nożami. W tym czasie nadeszła nowa grupa ukr. młodzieży ze sztandarem narodowym. Komuniści wydarli sztandar, młodzież rozpędzili, bijąc tych, którzy stawiali opór.

‚‚Prezydjum akademji nie czyniło starań, aby pohamować komunistyczną prowokację. W tym wypadku wystąpił już jednolity „ludowy front", którym komenderowali, jak zwykle, komuniści. Miejsce, gdzie urodził się Iwan Franko, spłynęło krwią, tam też sprofanowano sztandary ukraińskie, które Franko tak gorąco kochał. Komuna zaczyna przechodzić do ofensywy" — czytamy w *Ukr. Wistiach*".

„*Dilo*" (Nr. 122) w ten sposób przedstawia sprawę:

„Na estradę wchodzi delegacja P.P.S. ze swoim czerwonym sztandarem, jej przywódca rozwija sztandar i zakrywa nim trójząb. Widnieją jeszcze tylko żółto - błękitne kwiaty, któremi udekorowano godło. Padają okrzyki: „Zrzucić żółto-błękitne oznaki!". Kilka osób zdziera żółto - błękitne wiązanki kwiatów i łamie trójząb. Na estradzie nie pozostaje żadna ukraińska oznaka narodowa. Wszystko to się dzieje jeszcze przed oficjalnem otwarciem akademji".

„Na oddział młodych chłopaków i dziewcząt rzuca się pod wodzą żydowskich mołojców grupa różnonarodowych gości. Lecą w powietrze krzesła, błyszczą noże. Prof. Sabat krzyczy: „policja", lecz policja do tych „wewnętrznych spraw" się nie miesza".

Na samej akademji przedstawiciel PPS., według relacji „*Dila*", oświadczył:

„Opierając się na ideologji Franki, ukraińscy i polscy robotnicy zjednoczą się w „ludowym froncie", który jedynie może wyprowadzić Polskę na prawidłową drogę".

Prof. Sabat ze Lwowa udowadniał, że „tylko na Sowieckiej Ukrainie ziściły się hasła poety, że walka przeciwko reżymowi sowieckiemu na Ukrainie jest dziełem „undo-faszystowskich wrogów ludu pracującego"...

Obchód w Nagujewiczach zakończył się odśpiewaniem międzynarodówki.

„*Dilo*" w ten sposób kończy opis obchodu nagujewickiego.

„Obchód skończył się po godzinie 5-ej. Powracający z obchodu działacze pobili się z grupami młodzieży, która nie chciała ich puścić do Drohobycza. W rezultacie wspomnianych krwawych rozpraw, które odbyły się przed obchodem i po nim, w drohobyckim szpitalu umieszczono kilkanaście osób, ciężko rannych. Tak sprofanowano pamięć wielkiego obywatela i pa-

trjoty ukraińskiego, dla którego miłość ludu pracującego i całego świata pracy była nierozdzielna od miłości kraju ojczystego".

Szerszą ocenę wypadków w Nagujewiczach daje *„Dilo"* z dn. 7 czerwca b.r. w artykule wstępnym, p.t.. *„Sytuacja ukraińskich socjalistów"*.

„Sytuacja ta jest jak najgorsza. Dużo światła rzucają na nią dwa wydarzenia: lwowski t. zw. kongres działaczy kultury oraz obchód ku czci Franki w Nagujewiczach. W pierwszym wypadku ukraińscy socjaliści (U.S.R.P. i U.S.D.P.) musieli publicznie protestować przeciwko temu, że aranżerowie zjazdu lewicowych działaczy kulturalnych zabronili im, ukraińskim socjalistom, poruszać sprawy prześladowania ukraińskiej kultury narodowej w Sowietach oraz że w roli przedstawiciela ukraińskich socjalistycznych działaczy kultury wystąpił naraz p. Kosma Pełechatyj, do niedawna zagorzały moskwofil, zawsze i obecnie daleki od kultury ukraińskiej. W drugim wypadku — w Nagujewiczach — obchód, zorganizowany przez ukraińskich socjalistów, wykorzystali komuniści dla demonstracji antyukraińskiej."

Widzimy więc, że wypadki w Nagujewiczach znowu wykazały skutki nowej taktyki Kominternu, taktyki wspólnego frontu lewicy społecznej, uszeregowanej we „froncie ludowym". Ten front stanowią różne grupy lewicowe — od socjalistów do socjalizujących demokratów lub prosto radykałów. Fronty takie w różnych państwach już powstały i przystąpiły do wspólnej akcji. W każdym kraju — w Hiszpanji, Francji, Belgji — taki „front" działa na swój sposób, sugerując masy swemi nastrojowemi aktualnemi hasłami. Zmontowany już w Polsce, zaczyna działać w każdej połaci ziemi stosownie do okoliczności.

Spółka z komunistami jeszcze żadnej grupie lewicowej w żadnem państwie nie wyszła na dobre. Owoce takiej spółki niepodzielnie zbierał zawsze komunizm, a koszty, oczywiście, nie pieniężne, lecz w postaci spustoszeń moralno-politycznych opłacał zawsze ktoś inny. Tak też jest obecnie w Polsce.

PPS. nie zawarła przymierza frontowego z KPP., jednak zaofiarowała „pakt wzajemnej nieagresji". „Góra" narazie została zabezpieczona, lecz „dół" już pcha się sam w objęcia „frontu" tem bardziej, że „opozycyjne" hasła nie różnią się od „frontowych". Ponadto przywódcy socjalistyczni, zarówno polscy jak i ukraińscy, nie są w stanie opanować mas spowodu kruchych podstaw własnej taktyki i własnych rozdroży ideologicznych. W zbieraninie frontu ludowego różne grupy, z któremi przedtem komuniści prowadzili wyraźną wojnę, a obecnie maskują się różdżką oliwną, stają się kompostem, który, poddany działaniu taktycznej gnojówki bolszewickiej, zapowiada czerwonej Moskwie dobry urodzaj w odrabianej przez nią na wszystkie sposoby Polsce.

Cóż tedy dziwnego, że na najbardziej podatnym dla siebie gruncie znajdują komuniści najlepsze żerowisko. Socjalizm ukraiński od czasów rewolucji narodowej doznał dużego załamania się. Organizacyjnie upadł, taktycznie zaś zabłąkał się na manowcach wyblakłych haseł międzynarodowej współpracy proletarjackiej. Podlany sosem patrjotyzmu narodowego i faktyczną współpracą z ukraińskim obozem narodowym, podejmowaną w imię obrony egzystencji narodu, usiluje on reprezentować na starą modłę klasę robotniczą, klasę nieliczną i niezorganizowaną, o ile chodzi o proletarjat miejski, nie posiadając przytem własnych związków zawodowych. Nic tedy dziwnego, że pomimo despektu, jaki ten socjalizm ukraiński wykazał w stosunku do lwowskiego „Kongresu kultury proletarjackiej", dał się wyzyskać w Nagujewiczach dla wyczynów już najzupełniej komunistycznych.

Wzorem Sowietów komuniści polscy adoptują niektórych świętych narodowych dla celów polityki narodowościowej. Na Ukrainie Sowieckiej, komuniści adoptowali Szewczenkę, czyniąc z narodowego Wieszcza ukraińskiego „buntownika i piewcę proletarjatu". Tutaj w Nagujewiczach uczynili to samo z Iwanem Franką, piewcą niepodległości ukraińskiej. Zrobili to *pro foro publico* w obecności kilku tysięcy miłośników poety, w obecności ukr. przywódców socjalistycznych, którzy, na wzór rosyjskiego „goworylszczyka" Kiereńskiego, wobec uczynionego tumultu byli bezradni.

Nagujewicze dziś — to symbol, symbol ofensywy faktycznie istniejącego różnonarodowego już „frontu ludowego". Działanie tego frontu—to działanie ajentów moskiewskich, to w ostatecznym wyniku działanie Moskwy w granicach Rzeczypospolitej.

I jeszcze jedna uwaga. Ukraińska „lewica społeczna" znajduje, jak widzimy, pole do współdziałania z obconarodowemi elementami. Zaprzęga ją, wciąga — nieświadomą nawet czasem — do swej akcji przebiegły bolszewizm. Czyby nie znalazła się możność realnego współdziałania ukr. obozu narodowo - patrjotycznego z polskim obozem państwowym w terenie na gruncie zupełnie konkretnym — walki z ofensywą „frontu ludowego", walki z rozkładem, który niesie obu społeczeństwom agentura Moskwy.

Nagujewicze od dziś to nie jest memento tylko dla Ukraińców, myślących i czujących narodowo, jest to już symbol kreciej roboty antynarodowej i antypaństwowej w ramach całego Państwa.

Aleksander Docenko 22)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Dn. 2 września został aresztowany Metropolita Andrzej Szeptycki i już 6. IX został wywieziony przez Kijów do Kurska, a następnie do osławionego więzienia Suzdalskiego, gdzie przesiedział do 1917 r. Również aresztowano i wywieziono O. Bociana i wielu innych. Rosjanie zaczęli się panoszyć. Przez same tylko więzienia kijowskie przeszło 12.000 osób, wysłanych na wschód.

W Galicji rozpoczęto organizować szkoły rosyjskie zamiast zamkniętych średnich i niższych szkół ukraińskich. W tym celu powstają kursy języka rosyjskiego dla nauczycieli. Takie kursy uruchomiono we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Samborze, Czerniowcach, Złoczowie, wreszcie w Kijowie (120 słuchaczy) i w Petersburgu (160 sł.). Z pośród uczestników kursów wielu przeszło na prawosławie. Osławiony arc. Eulogjusz do marca 1915 r. otwiera 33 szkoły cerkiewno parafjalne. Jednakże twórcy tych szkół i kursów zmuszeni byli tymczasowo uwzględniać „narzecze małorosyjskie".

„Instytut Stauropigijski" i „T-wo im. Kaczkowskiego" wznowiły swą działalność, poczęła również wychodzić prasa moskwofilska. Moskwofile zalecali władzom rosyjskim stosować

ostry kurs względem ludności ukraińskiej, domagali się, ażeby nawet ze szkół ludowych zostało wyplenione „narzecze małorosyjskie", gdyż — jak twierdzili — „pod płaszczykiem języka małorosyjskiego łatwo i niepostrzeżenie mogłaby się przekraść propaganda mazepińska" [1]).

W kwietniu 1915 r. rozpoczyna się natarcie wojsk niemiecko-austrjackich i Moskale opuszczają Galicję i Bukowinę, zatrzymując w swych rękach zaledwie 8 powiatów wschodnio-galicyjskich. Moskale odstępując, ograbili i zniszczyli szereg ukraińskich instytucyj kulturalnych, jak T-wo Naukowe im. Szewczenki we Lwowie, wywieźli najcenniejsze rzeczy z Muzeum i z bibljoteki „Narodnego Domu". Do kraju Turuchańskiego na Syberji wywieziono 700 zakładników (⅔ Ukraińców, reszta — Polacy i Żydzi). Za odstępującemi wojskami rosyjskiemi uciekały dziesiątki tysięcy włościan i inteligencji, które za namową Eułogjusza przeszły na prawosławie i bały się zemsty ze strony wojsk austro-węgierskich. Rozgromienie życia ukraińskiego w Galicji wpłynęło depresyjnie na działaczy ukraińskich w Rosji.

Wróćmy znów na Wielką Ukrainę. Rada T-wa postępowców w Kijowie w 1914 r. uchwaliła, iż w wojnie światowej Ukraińcy muszą zająć stanowisko neutralne. A gdy w listopadzie tegoż roku przybył do Kijowa prof. Hruszewśkyj i poinformował o działalności „Sojuzu Wyzwolenia Ukrainy" zagranicą, Rada T. U. P. ustosunkowała się do tego negatywnie i zastrzegła, ażeby „Sojuz" nie ogłaszał żadnych oświadczeń i deklaracyj w imieniu Ukrainy, znajdującej się we władaniu Rosji. Prof. Hruszewśkyj, jako „mazepiniec", został zesłany do Simbirska. Tak poczynali w polityce „postępowcy", którzy nic nie widzieli poza „cichemi gajami". Tymczasem reakcja moskiewska panoszyła się coraz bardziej.

„Kijewlanin" wszczyna kampanję przeciwko klubowi ukraińskiemu, bo w jego lokalu dostrzegł wyszywane koszule i inną „etnografję". Sawienko radzi przerobić kopuły na cerkwiach kijowskich, widząc w nich poważne źródło myśli separatystycznej. Czego nie wypisywały „Russkoje Znamja", „Kijew" i inne pisma, zarzucając elementom ukraińskim, iż nikomu one nie przeszkadzają „nawet Finnom i Żydom w doprowadzaniu do skrajności ich bezpodstawnych pretensyj do prawa samookreślenia narodowego" („Simbirjanin"). „Kubanskije Obłastnyje Wiedomosti" zarzucały Ukraińcom, iż wykorzystują nazwę „naród ukraiński" i t. p. rzeczy, wymyślone przez Milukowa i jego popleczników. „Ziemszczyna" pisała, iż „mazepińcami mogą się nazywać ludzie, którzy za srebrniki austrjackie sieją zdradę i niezgodę, ażeby spod skrzyla Dwugłowego Orła oderwać Małorosję i rzucić ją w *szwabską niewolę*" (podkr. moje — A. D.). „Russkaja Riecz" twierdziła, że „ruch" ukraiński odbywa się za pieniądze z Berlina. To samo podkreślały „Gołos Rossii", „Utro Rossii", „Swiet" oraz „Kijew", który wypowiedział nieubłagoną wojnę Ukraińcom, jako wrogom Rosji, „wyrodkom z rodziny rosyjskiej, którym na imię „mazepińcy"... Wszystkich Ukraińców oskarżono o szpiegostwo, zdradę i sprzedajność, o „pragnienie... zguby Rosji, ażeby na jej gruzach stworzyć samodzielną, niepodległą Ukrainę". Owe oskarżenia pochopnie przedrukowywały pisma prowincjonalne, jak czarnosecinny „Orjoł", „Wilenskij Wiestnik" i inne.

Pismo „Rewielskija Izwiestja" zaliczało Ukraińców do najpodlejszych ludzi w kraju. Siergiej Durasiewicz w piśmie „Gołos Rusi" pisał: „Na piersi Słowiańszczyzny, pieszczona promieniami południowego słońca, wylęgła się żmija. Na imię jej — mazepiństwo. Ogon żmii rusza się między Kijowem, Wołyniem i Podolem, a głowa głęboko utkwiła w monarchji habsburskiej. To żmija centkowana. Centki na jej skórze są koloru białego, żółtego i niebieskiego — barwy sztandaru „niepodległej Ukrainy". Na dzwonach żmii piętnem kainowem płonie zdrada. Zdrada matki — Rosji, karmiącej i broniącej Ukrainy. Mazepińcy dawno plotą sieć swoich występków. Austrja — jest ich znakiem, a zdrada Rosji — to ich hasło".

„Kijew" donosił, że wśród Ukraińców jest wielu Sorensonów, że do „mazepińców" przystępuje duża ilość „garbatonosych małorosów", a małorosy przechodzą do żydowskiego „Bundu". „Russkaja Riecz" informowała, że wśród Ukraińców, oprócz Żydów, znajdują się również „Ormianie, Polacy oraz ludzie o całkiem wątpliwem pochodzeniu, np. zesłańcy i t. p."

A. M. Mienszykow w piśmie „Nowoje Wremja" pisał, że „znalazła się pewna ilość półgłówków, która wbrew tysiącletniej historji i ogólnie w świecie przyjętej nazwie poczęła z małorosów tworzyć jakąś specjalną, nierosyjską narodowość, jakiś język niezrozumiały dla małorosów i t. p." Ta sama gazeta puściła kaczkę, że podczas jubileuszu szewczenkowskiego w Kijowie Żyd jeździł konno po Chreszczatyku i kierował demonstracjami.

„Gołos Rusi" pisał, że „najgorsi mazepińscy, t. j. zdrajcy, przebywają oczywiście nie zagranicą, gdyż poddani austrjaccy nie mogą zdradzać Rosji, lecz gnieżdżą się w naszej ojczyźnie i na nich zwracamy naszą specjalną uwagę"...

„Nikt nie przeszkadza małorosom grać na bandurze, tańczyć „hopaka", jeść „pampuszki" i „hałuszki"... Lecz tworzenie z tego jakiegoś języka narodowego i narodowej kultury — jest równoznaczne z sianiem separatyzmu politycznego i nienaturalnego federalizmu na jednolitej ziemi rosyjskiej" — pisały „Moskowskija Wiedomosti".

Czarnosecińcom odeskim nie dawały spać kiełbaski z „wędliniarni małoruskiej", a czarnosecińcy astrachańscy nie mogli się pogodzić z powstaniem klubu ukraińskiego — wysłali depeszę nawet do ministra spraw wewnętrznych, nazywając w niej Ukraińców mazepińcami, austrjackimi wywiadowcami i szpiegami. „...Sądzimy, że mazepińcy pozwalają sobie na podobne rzeczy (założenie klubu — Red.) nietylko w Astrachaniu, przeto zwracamy na nich uwagę Wielmożnego Pana Ministra jako na zjawisko zuchwałe i w obecnej chwili niedopuszczalne".

„Nowoje Wremja" dowodziło, iż „nie pora rozmawiać ze zdrajcami; armja i władza rosyjska dobrze zrobią, jeżeli wymiotą te śmiecie zarówno z granic Galicji, jak i Rosji... ażeby się zaraza galicyjska nie szerzyła w rdzennej Małorosji..."

Byli i tacy, jak np. cenzor moskiewski, Sidorow (pseudonim L. Wołkow), który na łamach pisma „Moskowskija Wiedomosti" jeszcze przed wojną uparcie dowodził, że ukraińskość *wymyślili Polacy*. Do tego chóru czarnosecinnego przyłączyli się później i tacy liberałowie rosyjscy, jak P. Strujew, A. Pogodin i inni.

S. Petlura na łamach pisma „Ukrainskaja Żiźń" odważnie piętnował nikczemność wrogów ukraińskości, czego przykładem może służyć art. p. t. „Sokraszczennoje razobłaczenije ukrainstwa gospodinom Szczegolewym". W jego ślady szedł akademik F. Korsz, pisząc także artykuł p. t. „Nacjonalisticzeskaja nauka".

Trwała najstraszniejsza naganka na ukraińskość. Lecz rozgromienie armji rosyjskiej latem 1915 r. spowodowało ogromny zwrot w nastrojach społeczeństwa rosyjskiego względem swego rządu. Rodzi się nieufność do poczynań rządu. Przyczyn porażki zaczęto się dopatrywać w złem przygotowaniu się do wojny, w złej organizacji zabezpieczenia armji oraz opieki nad rannymi i uciekinierami.

Celem ratowania frontu i zaplecza powstają: „Komitet Wojenno-Przemysłowy", „Związek miast", „Związek ziemstw"

[1]) I. Petrowycz, „*Hałyczyna pidczas rosijskoji okupaciji*", str. 67.

i inne organizacje, czerpiące pieniądze ze skarbu państwa. Temi sprawami zaczęła się zajmować prasa postępowa, ostro krytykująca politykę rządu w Galicji, a Milukow z trybuny w Dumie nazwał tę politykę „skandalem europejskim”.

Ukraińcom udało się zdobyć pozwolenie na założenie „T-wa niesienia pomocy ludności Południa Rosji, która ucierpiała od działań wojennych”. Owa organizacja zaopiekowała się uciekinierami ukraińskimi. Wielu też Ukraińców wstąpiło do „Komitetu Frontu Południ. - Zach. Wszechrosyjskiego Związku Miast”, na którego czele stał F. Sztejngel.

Ukraińcom dzieje się nieco lepiej. W Odesie w 1915 r. zamiast czasopisma „Literat - Naukowyj Wistrzyk”, została wznowiona „Osnowa”, która jednak na 3-ej książce zakończyła swój żywot. Jesienią 1915 r. w Moskwie wychodzi „Promiń”.

(C. d. n.).

Z Szewczenki

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
Kiedyś my w naszym małym świecie
Rośli, kochali się, jak dzieci,
A matki, widząc razem nas,
Mówiły, że, jak przyjdzie czas,
To nas pożenią... Pożeniły!
Przedwcześnie zeszły do mogiły,
A my, rozszedłszy się w dziecięcym
Wieku, nie zeszli się już więcej.

Ja, chcąc, czy nie chcąc, jako wiecie,
Błądziłem po szerokim świecie
I, aż pod wieczór moich dni
Wróciłem do ojczystej wsi.
Ojczysta moja luba wioska,
Wesoła niegdyś i beztroska,
Teraz mi się ponura zdała:
Okryta cieniem, oniemiała,
I ku starości pochylona, —
Do mnie podobna była ona.
Nic nie przybyło, nie ubyło
I wszystko tu, jak niegdyś było,
(Tak ja myślałem).
.Jar i pole;
Te same stały tam topole,
I nad krynicą, pośród wioski,
Wierzba schylona, — obraz troski
W niewoli ciężkiej i samotnej...
Dalej staw, grobla, wiatrak psotny
Hen spoza drzew skrzydłami kiwa;
A dąb zielony wyszedł z gaju,
Jak kozak, i po wzgórzu, skraju
Przechadza się... Ot, jakie dziwa!...
Na wzgórzu sad. A w sadzie owym
Cienistym, w chłodzie, niby w raju
Mój ojciec — matka spoczywają.
Krzyże schyliły się dębowe,
Deszcz na nich pozalewał słowa,
Zamazał... Wszystko Saturn maże...
Niech z Bogiem spoczywają starzy,
Rodzice moi!....
— „A czy żyje
Oksana?” — zwracam się do brata
Pocichu. „Jaka?” — mówi: „A ta,
Pamiętasz, taka kędzierzawa,
Co kiedyś się bawiła z nami...”
„Coś tak posmutniał?... — „Ja, nic smutny”. —
„Ach, ta”, — powiada, — „z Moskalami
Powlokła się. Jej los okrutny...
Po roku przyszła. I, nie sama,
Z dzieckiem wróciła już, jak mama,
Już ostrzyżona. Nieraz w nocy
Pod płotem siedzi, jak zozula
I, niby kuka, lata, hula,
To znowu krzyczy z całej mocy,
To cicho śpiewa, dziecko tula,
Albo udaje, że rozplata
Swe długie włosy, które miała
Kiedyś... Aż znów powędrowała
I nie wróciła... Oszalała...
Tak, tak... A szkoda! Taka młoda
I taka piękna i nie biedna!
Tylko jej szczęścia Pan Bóg nie dał...”
— „A może dał, lecz ukradł ktoś,
Zrabował i odurzył Boga...”

1849. Kos - Arał.

Przekład Bohdana Łepkiego.

Nowy zeszyt „Ziemi Czerwieńskiej"

Omawiając przed rokiem ukazanie się pierwszego zeszytu „Ziemi Czerwieńskiej", wyraziliśmy przekonanie, iż organ ten ma wielkie dane do tego, aby stać się żywym i twórczym ośrodkiem badań naukowych nad przeszłością południowo-wschodniej połaci Rzplitej. To przekonanie nasze, jak stwierdza świeżo rozesłany zeszyt 1 pisma z roku bieżącego [1]), było najzupełniej słuszne. W „Ziemi Czerwieńskiej" zdobyła sobie polska nauka historyczna placówkę nader cenną i pożyteczną, historycy, oddający się specjalnie studjom nad dziejami ziem południowo - wschodnich — zachętę do pracy i punkt oparcia.

Nowy numer pisma już samą objętością swoją świadczy o tem, jak bardzo potrzebne było wydawnictwo tego rodzaju. 6 rozpraw, 3 artykuły, 2 obszerne przeglądy literatury oraz kronika życia naukowego — oto materjał, który nagromadzono w tym niezbyt obszernym (160 stron) tomie. Jeśli dodamy do tego, że zarówno treść pisma, jak i dobór współpracowników są nader urozmaicone, że obok prac z historji politycznej i społeczno - gospodarczej znajdujemy badania z dziejów kultury i sztuki, a obok znanych nazwisk wybitnych historyków — nazwiska dobrze zapowiadających się badaczy młodych, będziemy mogli urobić sobie właściwe pojęcie o znaczeniu „Ziemi Czerwieńskiej", jako nowego ogniska polskiej myśli historycznej.

Na czoło prac, zamieszczonych w nowym zeszycie pisma, wysuwa się rozprawa prof. Marcelego Handelsmana p. t. „Wpływy polskie na Rusinów galicyjskich w trzeciem i czwartem dziesięcioleciu XIX wieku". Rozprawa ta stanowi jeden z rozdziałów przygotowanej przez autora pracy obszerniejszej p. t. „Początki ruchu narodowego u Ukraińców w XIX w. i akcja ks. A. Czartoryskiego". Pracy tej oczekujemy z największem zainteresowaniem, odkąd prof. Handelsman, sprawiając miłą niespodziankę ukrainistom wogóle, a historykom zajmującym się kwestją ukraińską w szczególności, wygłosił w Ukr. Inst. Nauk. swój znakomity odczyt o bractwie Cyrylo - Metodyjskiem. Cechą tego odczytu, która zdobyła specjalne uznanie, był, obok niezwykle szybkiego opanowania przedmiotu i zorjentowania się w obszernej literaturze, objektywizm oraz traktowanie zagadnienia na szerokiem tle porównawczem. Jak słusznie podniósł wówczas w dyskusji dr. Zajcew, prof. Handelsman powiązał w swoim odczycie poraz pierwszy ruch cyrylo - metodyjski z prądami rewolucyjno-odrodzeńczemi „Młodej Europy", pozbawiając go w ten sposób nienaturalnego charakteru rzekomej samodzielności oraz czyniąc przez to całą jego działalność bardziej jasną i zrozumiałą.

Podobnież i w tym rozdziale swojej pracy, który znalazł się na łamach „Ziemi Czerwieńskiej", umiał prof. Handelsman spojrzeć na zagadnienie z nowego punktu widzenia. Rozprawa jego świadczy o tem, że nietylko można, ale należy bez oburzenia pisać o takich zjawiskach, jak ukraińskie (czy ruskie) odrodzenie narodowe w Galicji i że tu beznamiętność w przedstawianiu ludzi i wypadków niezbędna jest dla właściwego ich zrozumienia. Na tle ignorującej się nawzajem, acz konkurującej ze sobą w naiwności, hagjografji obu narodowości, rozprawa prof. Handelsmana jest jednym z nielicznych przykładów zupełnego objektywizmu i rzetelnego wysiłku myśli badawczej. Od innych objektywnych opracowań nowszych (jak np. A. Androchowycza) różni się szerokością horyzontów oraz precyzją metody badawczej. Cechy te zawdzięcza autor swojej wieloletniej działalności naukowej, ale też i temu, że do zagadnienia ukraińskiego zbliżył się nie od strony drobnych antagonizmów partykularnych, lecz od strony problematyki nowoczesnego ruchu narodościowego. Ten, kto prześledził rozwój idei naukowej od czasów Coli di Rienzo do Mazziniego i rewolucjonistów polskich, nie może traktować działalności Szaszkiewicza i towarzyszy, jako niecnej intrygi Stadiona. W tej płaszczyźnie Szaszkiewicz ani inni nie są „zdrajcami", aczkolwiek nie jest również „zdrajcą" (jak to twierdzą niektórzy radykalni w swoich sądach historycy ukraińscy) ostatni Mohikanin polono - ruthenizmu Platon Kostećkyj. I wogóle niema żadnych sympatyj, jest tylko troska o prawdę, o wierne i prawdziwe odtwarzenie tego, co się działo.

Przechodząc po tej, nieco przydługiej, ale najzupełniej usprawiedliwionej charakterystyce rozprawy prof. Handelsmana do pobieżnego zreferowania jej treści, zaznaczymy, że składa się ona z dwuch części oraz wstępu. We wstępie obrazuje autor ogólnie stan kulturalny Rusinów galicyjskich w początkach wieku XIX, podkreślając wielkie znaczenie powstania listopadowego dla obudzenia ruskiego ruchu narodowego. W części I po przedstawieniu wpływu, jaki wywarło powstanie, omawia polską propagandę rewolucyjną, szerzoną wśród inteligencji, która po przejściowych sukcesach doprowadziła, jak wiadomo, do wyklarowania się wśród większości inteligencji ruskiej odrębnego poczucia norodowego — ruskiego. W części II zajmuje się autor propagandą rewolucyjną, prowadzoną wśród ludu, rzucając na nią sporo nowego światła. Rozprawę swoją zamyka prof. Handelsman następującemi słowy, które dobrze charakteryzują jej metodę i wyniki:

„Trudno mówić o polskich wpływach, w ścisłem tego słowa znaczeniu, na rozwój inteligencji i ludu ruskiego w Galicji, jeżeli przez wpływy rozumieć *tylko* oddziaływanie z zewnątrz. To nie były jedynie wpływy, to było coś znacznie głębszego. Oba żywioły polski i ukraiński, lacki i ruski, są tam tak ze sobą splątane, powikłane, związane, że przemiany, dokonywujące się w jednym, bezpośrednio odbijają się na życiu także i drugiego. To też nie o wpływach polskich, lecz o działaniu idącem od wewnątrz, o odbiciu przekształceń, dążności i wysiłków polskich w środowisku ruskiem lat 40-tych była mowa wyżej".

Późniejszym okresem dziejów Rusi Czerwonej (1860 — 1862) zajmuje się w swojem studjum o „Adamie Sapieże i Galicyjskiem Towarzystwie Gospodarskiem w przededniu powstania styczniowego" młody zdolny badacz (uczeń prof. Handelsmana) dr. St. Kieniewicz. Pozatem znajdujemy w dziale rozpraw prace: A. Chybińskiego o „Ziemi Czerwieńskiej w polskiej kulturze muzycznej XVI w.", Ł. Kurdybachy o losach rodziny organizatora poczty lwowskiej Roberta Bandinellego, W. Ziembickiego o przyczynach śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego oraz Ewy Maleczyńskiej o „St. Zakrzewskim, jako badaczu przeszłości Ziemi Czerwieńskiej". To ostatnia

[1]) Ziemia Czerwieńska Organ Oddziału Lwowskiego Pol. Tow. Hist., założony przez Stanisława Zakrzewskiego. R. II — z 1. Lwów, 1936.

praca, aczkolwiek nie wyczerpująca, zawiera trafną charakterystykę Zakrzewskiego, jako badacza dziejów Rusi i stosunków polsko - ruskich. W zakończeniu tej charakterystyki autorka słusznie podkreśla zasługę Zakrzewskiego około stworzenia „Ziemi Czerwieńskiej", mówiąc, iż pismo to stało się najpiękniejszem „non omnis moriar" zgasłego przedwcześnie historyka.

W dziale „artykułów", które można byłoby również nazwać miscellaneami, W. Hejnosz podaje „Wiadomość o pobycie Dra Wacława Mitmanka, wygnańca czeskiego na Rusi Czerwonej w połowie XVI w.", F. Biesiadecki pisze o „Herbie królewskiego Miasta Rohatyna", F. Buczek zaś daje ciekawy przegląd kartografji ziem ruskich.

Po dziale artykułów następuje dział sprawozdawczy zatytułowany: „Przegląd literatury", który z pożytkiem zastępuje recenzje, a w którym K. Lewicki omawia prace, poświęcone dziejom kozaczyzny, A. Knot zaś referuje literaturę, dotyczącą dziejów szkolnictwa na Ziemi Czerwieńskiej.

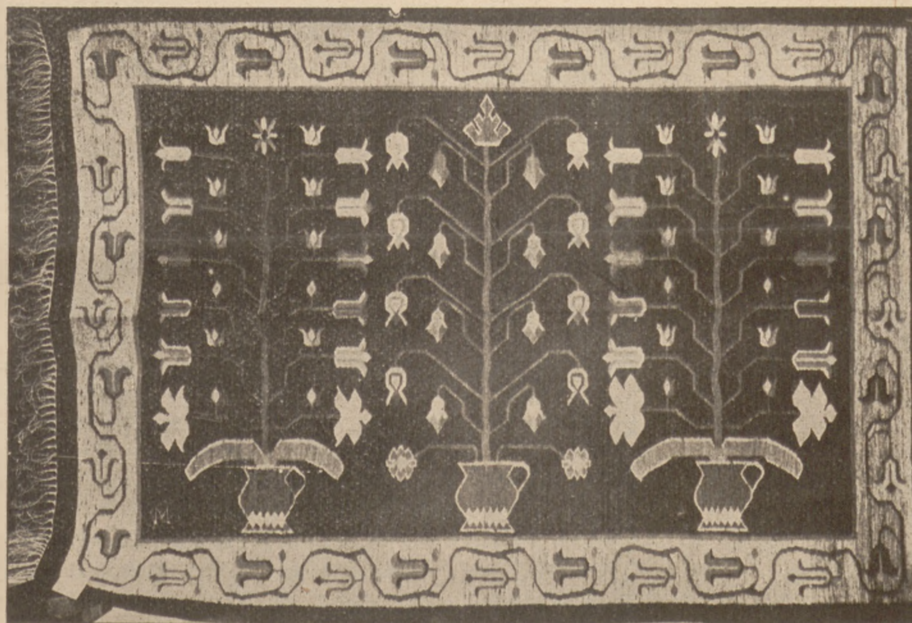
Treści numeru dopełnia „Kronika życia naukowego" w opracowaniu J. Skrzypka, w której, niestety, próżno szukaliśmy wiadomości o życiu i działalności towarzystw naukowych ukraińskich.

Próżno szukaliśmy również w spisie współpracowników pisma nazwisk historyków ukraińskich. Niewątpliwie jednak odnajdziemy je w numerze najbliższym.

K. Symonolewicz jr.

Kilimy ukraińskie

S. Szuman, w publikacji swej p. t. „Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie", (Poznań 1929) wyraża się z najwyższym zachwytem o kilimach ukraińskich, zwracając uwagę, że ich swoista piękność „jest pod wieloma względami bliższa kulturze zachodniej i bardziej zrozumiała od tkanin narodów azjatyckich". Według tego polskiego znawcy i badacza sztuki kilimiarskiej kilim ukraiński nadaje się, „by powiesić go obok pierwszorzędnych gobelinów i najszlachetniejszych dywanów perskich". Istotnie, kilimy ukraińskie, których początki datują się ponoć od VI — VIII w., pierwsze zaś wzory wzięte z Arabji i Persji, łączą motywy wschodnie z motywami folkloru lokalnego. Odrodzenie kilimiarstwa ukraińskiego rozpoczęło się ok. 50 lat temu. Od tego czasu datuje się zbieranie, naśladowanie i stylizowanie starych wzorów, jakoteż wogóle studja nad kilimiarstwem wschodnio-europejskiem.



Kilim podolski. Uproszczony motyw naturalistyczny pochodzenia ludowego.

Pracę tę prowadzi od r. 1922 spółka artyst.-przemysłowa „Sztuka Huculska" w Kosowie (k.Kołomyi). Ograniczając się początkowo wyłącznie do wykorzystywania wzorów huculskich i zwykłej, chemicznie farbowanej wełny, z czasem przechodzi „Sztuka Huculska" do farbowania wełny farbami naturalnemi, roślinnemi oraz do stylizowania motywów huculskich przez czołowych malarzy i grafików ukraińskich. Obok motywów huculskich ukazują się tam też motywy oryginalnie komponowane według starych wzorów z Ukrainy Naddnieprzańskiej. „Sztuka Huculska" coraz bardziej przystosowuje swą technikę do wymogów wzoru i eksperymentuje, przechodząc stopniowo na t. zw. technikę grzebieniową: może nawet bardziej prymitywną, lecz podkreślającą walory starego kilimu ukraińskiego. Obecnie nazwa firmy „Sztuka Huculska" może już nawet nie odpowiada istotnej treści wyrobów tej wytwórni, ponieważ kultywuje się tam nietylko kilimy Huculszczyzny i Podola, lecz tradycje kilimów kijowskich, połtawskich i czernihowskich.

„Sztuka Huculska" w ubiegłym miesiącu urządziła w salach Muzeum Przemysłowego we Lwowie drugą z kolei wystawę kilimów (pierwszy raz w r. 1931), prezentując kilimy różnej techniki wyrobniczej i różnych stylów zarówno pod względem miejsca pochodzenia poszczególnych wzorów, jak i ich wieku.

Ukraiński Dom Narodowy w Charbinie

Bibljoteka gaz. „*Mańdżurśkyj Wistnyk*" wydała broszurę p. t. „*Ukrainśkyj Nacjonalnyj Dim w m. Charbini*" pióra I. Swita, jednego z czołowych ukraińskich działaczy dalekowschodnich.

Kilka słów o autorze.

I. Swit należy do pionerów ukraińskiego ruchu narodowego na Dalekim Wschodzie. Szczególnie uwydatniła się jego praca na stanowisku redaktora i organizatora Ukraińców Zielonego Kłynu w burzliwym okresie rewolucji rosyjskiej. Przeszedł on wszystkie cierniste drogi działacza narodowego do katuszy czrezwyczajki bolszewickiej włącznie. Dopiero po latach zmagań się z bolszewizmem, wyemigrował do Mandżurji i osiadł w Charbinie. Tutaj red. I. Swit wziął się do nowej pracy organizacji kolonji ukraińskiej, do pracy wychowawczo - politycznej licznej rzeszy zrusyfikowanych Ukraińców, w większości swej ulegających wpływom ideologji rosyjskiej. Zapalony niepodległościowiec, red. I. Swit wraz z gronem swych współpracowników organizuje nanowo ośrodek ukraińskiej myśli niepodległościowej oraz ognisko prawdziwej ukraińskiej kultury narodowej. Tym ośrodkiem jest obecnie Ukraiński Narodowy Dom w Charbinie, w którym jednoczą się wszystkie ukraińskie organizacje narodowe w Mandżu Go.

Historja Ukraińskiego Domu Narodowego w Charbinie— to historja życia ukraińskiej kolonji w Mandżu-Go.

W przedmowie autor słusznie stwierdza:

...Zbiegiem okoliczności działalność U. D. N. stała się decydującym czynnikiem naszego życia politycznego i społecznego, występując nieraz nazewnątrz w odpowiednich momentach jako obrońca ukraińskiej idei niepodległościowej oraz zasad walki wyzwoleńczej Ukrainy".

Ukraiński Dom Narodowy wywodzi swą historję z 1906 roku, kiedy grupa wychodźców z Ukrainy, osiadłych w Charbinie przy nowozbudowanej kolei Wschodnio-Chińskiej założyła „*Ukraiński Klub*". Była to pierwsza ukraińska organizacja w Mandżurji i jedna z pierwszych wogóle na Dalekim Wschodzie. Dopiero w 1908 r. „*Ukraiński Klub*" doczekał się legalizacji. Życie klubu szybko zaczęło się rozwijać. Kółko dramatyczne przy Klubie, założone w 1906 r, przystąpiło do ruchliwej pracy teatralnej. W Klubie odbywały się systematyczne wykłady z zakresu historji, literatury i sztuki ukraińskiej. Lecz wkrótce władze rosyjskie zwracają na to uwagę. Rozpoczynają się szykany i prześladowania. Początek wojny zastaje organizację w stanie zamierania. W okresie wojny, pod pretekstem działalności dobroczynnej, Ukraiński Klub znów się ożywia, a nawet zakłada swą własną szkołę. W latach 1917-18 organizacja zbudowała własny dom z ofiar i składek Ukraińców, zamieszkałych w Mandżurji. W 1926 r. władze chińskie zabrały Ukraiński dom narodowy w swe posiadanie i zwróciły Ukraińcom dopiero w 1933 r. Okres 1926—1933 był najcięższym w życiu kolonji ukraińskiej w Mandżurji. Był to czas, gdy wszędzie wrywały się elementy komunizujące i niweczyły wszelką pracę narodową. Był to okres namiętnych walk w łonie samych Ukraińców. Te właśnie walki wykorzystały władze chińskie dla zagarbnięcia w swoje ręce domu ukraińskiego.

„Ten okres życia ukraińskiego — pisze I. Swit — który rozpoczął się w 1924 r., był okresem małych organizacyj ukraińskich, które wobec swego położenia nielegalnego, znajdowały się w ciężkiej sytuacji materjalnej i mało były znane. Przejawiały się usiłowania w kierunku utrzymania życia ukraińskiego...".

W tym czasie powstaje T-wo „*Sicz*", które wkrótce przekształca się w T-wo „*Proswita*".

„Była to jedyna ukraińska organizacja, która obok ukraińskiej parafji Św. Pokrowy trzymała sztandar ukraiński wśród burz i ciężkich okoliczności".

Długie lata kołatali Ukraińcy do drzwi różnych urzędów zanim otrzymali swój dom spowrotem.

„Po przeprowadzeniu bardzo długich rozmów z przedstawicielami miejscowej władzy zostało wreszcie ustalone, że budynek b. Klubu Ukraińskiego zostanie przekazany grupie osób, mającej wziąć na siebie obowiązek zorganizowania Ukraińskiej Narodowej Kolonji w Mandżu - Go. Pierwszy zarząd tymczasowy Domu składał się z D. Barczenki, P. Marczyszyna, I. Swita i P. Jachny.

W 1935 r. Ukraiński Dom Narodowy w Charbinie został przekazany na własność Radzie kolonji ukraińskiej w Mandżu Go.

VARIA

Dorobek pracy spółdzielczej

Spółdzielczość ukraińska, zorganizowana pod patronatem Związku Rewizyjnego Ukraińskich Kooperatyw we Lwowie, liczyła z końcem 1935 r. 3013 spółdzielni. W spółdzielniach tych członkami są przeważnie drobni rolnicy — 90%.

Obroty spółdzielni ukraińskich wyniosły ponad 81.6 mil. zł.

Fundusze własne w 1935 r. wynosiły 18 mil. zł., wobec 16 mil. zł. w r. 1934.

Obroty centrali spółdzielni wiejskich dla ogólnego zakupu i zbytu „*Centrosojuzu*", w 1935 r. wyniosły 8.2 mil. zł.

Spółdzielczość ukraińska znacznie postąpiła w dziedzinie własnej organizacji zbytu produktów rolnych, jak jaja, zboże, nierogacizna i drób. „Centrosojuz" zbył 19.297 skrzyń jaj, a Związki Okręgowe spółdzielni ukr. — 48.354 skrzyń, razem — ponad 483 wagonów jaj na sumę 3,6 mil. zł. Zbyt żywca w porównaniu z 1934 r. wzrósł z sumy 116 tys. zł. do 416.000 zł.

„Proswita"

Lwowskie T-wo „*Proswita*" ogłosiło drukiem sprawozdanie ze swej działalności. Podzielimy się z czytelnikami Biuletynu P. U. szeregiem danych o tej zasłużonej instytucji ukraińskiej.

„Proswita” we Lwowie została założona w 1868 r. Działalność jej przed wojną można podzielić na trzy okresy. Lata 1868 — 1876 to okres wydawania książek, podręczników szkolnych, organizowania odczytów, koncertów muzycznych, zakładania bibljotek i burs. Okres drugi, 1876—1904, to okres prowadzenia czasopisma *„Pyśmo z Proswity”*, później *„Czytalnia”*.

W 1891 r. T-wo zmienia statut i tworzy sieć organizacyjną w kraju. Powstaje wtedy 6 filij i szereg czytelni, zaczyna się systematyczna i planowa praca nad organizacją i prowadzeniem czytelni, akcja uświadomienia gospodarczego oraz zapoczątkowuje się walka z analfabetyzmem. Wreszcie okres lat 1904 — 1914 charakteryzuje wzmocniona organizacja szerokich mas ludności. Praca ta rozkłada się na dwa kierunki: wydawniczy (143 książek w 1.335.645 egzemplarzach) i organizacyjny (organizowanie filij powiatowych i czytelni wiejskich z kółkami amatorskimi, chórami, orkestrami, bibljotekami).

Przed wojną światową *„Proswita”* posiadała: 77 filij, 2.944 czytelni, 504 domów czytelni, 2.364 bibliotek z 218.861 książkami, 197.035 członków czytelni, setki kół teatralnych i chórów oraz dziesiątki orkiestr. Powołane do życia przez *„Proswitę”* organizacje o charakterze gospodarczem rozwinęły się w oddzielne instytucje, jak *„Silśkyj Hospodar”*, *„Masłosojuz”*, *„Rewizyjny Sojuz Kooperatyw”*.

Wojna zniszczyła materjalny dorobek *„Proswity”*. Od 1914 — 1921 T-wo wydawało tylko broszury (84 broszury w 349.500 egzemplarzach). W 1921 r. rozpoczyna się praca w kierunku przywrócenia działalności stowarzyszenia. Wznowiono pozaszkolną pracę oświatową, oraz działalność wydawniczą. Ukazują się: *„Zahalna bibljoteka”*, *„Ukraińska pyśmennist'”*, bibljoteka funduszu *„Uczitesia, brat moi”*, *„Narodnia Proswita”*, *„Bibljotecznyj poradnyk”*, *„Amatorśkyj teatr”* a od 1927 r. — miesięcznik *„Żyttia i Znannia”* i t. d.

„Proswita” prowadzi też ożywioną akcję odczytową, urządza kursy pracowników oświatowych.

Obecny stan organizacyjny *„Proswity”* lwowskiej, działającej na terenie 4 województw b. zaboru austrjackiego (Lwowskie, Tarnopolskie, Stanisławowskie i Krakowskie) przedstawia się tak:

„Proswita” posiada 82 filje powiatowe, 3.071 czytelni, centrala we Lwowie posiada 31.193 członków (osób fizycznych i prawnych), czytelnie zaś — 275.324 członków. Filje powiatowe zatrudniają 50 instruktorów oświatowych. Przy czytelniach istnieje 2.049 kółek teatralnych, 1.086 chórów, 124 orkiestry, 122 sekcje kobiece, 411 kółek samokształceniowych.

Majątek T-wa *„Proswita”* przedstawia się następująco: 29 filij posiada własne domy, 13 filij — własne place. Wartość tych nieruchomości wynosi 980.892 zł. Ponadto: 1.251 czytelnie posiadają własne domy, 50 czytelni buduje się, 361 czytelnie posiada własne place, 302 — przygotowują się do budowy własnych domów. Ogólna wartość nieruchomości i materjału budowlanego czytelni wiejskich wynosi 6.452.634 zł.

Przy powiatowych filjach zorganizowano 190 bibliotek ruchomych, 37 bibl. teatralnych, 10 muzeów powiatowych.

W latach 1933 — 1935 społeczeństwo ukraińskie złożyło na *„Dar Proswicie”* (doroczna ofiara) — 120.717 zł.

„Dilo” (Nr. 127), zamieszczając sprawozdanie z działalności *„Proswity”* lwowskiej, pisze:

„Proswita” to nietylko wiekiem najstarsze stowarzyszenie ukraińskie, lecz pierwsza z instytucyj ukraińskich pod względem powagi, znaczenia i autorytetu”.

60-lecie haniebnego ukazu carskiego

J. Rudnyćkyj w dzienniku *„Nowyj Czas”* (Nr. 115) przypomina czytelnikom o „jubileuszu” — 60-leciu ukazania się słynnego ukazu carskiego, zabraniającego używania drukowanego słowa ukraińskiego (1876 — 1936).

Oto brzmienie tego ukazu:

„Miłościwy Pan Cesarz 18/30 maja 1876 r. zechciał rozkazać:

1) Nie dopuszczać wwozu w granice Imperjum bez osobliwego na to pozwolenia Głównego Urzędu dla spraw prasowych jakichkolwiek książek i broszur, wydawanych zagranicą w narzeczu małorosyjskiem;

2) Zabronić drukowania i wydawania w Imperjum oryginalnych utworów i przekładów w tem narzeczu z wyjątkiem tylko: a) historycznych dokumentów i pamiątek oraz b) utworów literackich z tem jednak, aby przy drukowaniu pamiętników historycznych bezwzględnie używało się pisowni oryginałów, a w utworach literackich — nie było odstępstw od ogólnie przyjętej pisowni rosyjskiej i żeby pozwolenie na drukowanie utworów literackich było udzielane nie inaczej, jak po rozpatrzeniu rękopisów w Głównym Urzędzie dla spraw prasowych.

3) Zabronić również przedstawień scenicznych oraz odczytów w narzeczu małorosyjskiem, jak również drukowania w tem narzeczu tekstów do utworów muzycznych. Naczelnik Głównego Urzędu dla spraw prasowych Grygorjew”.

Autor pokrótce kreśli dalej skutki tego „miłościwego najwyższego” zarządzenia:

„W r. 1880 — spalono ukraiński przekład Pisma Świętego;

w r. 1883 — zabroniono Kuliszowi drukowania przekładów dramatów szekspirowskich;

w r. 1884 — zabroniono drukowania „Odyssei” w ukraińskim przekładzie Bajdy - Niszczyńskiego”... itd. itd.

Nawiązując do czasów dzisiejszych, autor na podstawie rewelacyj prof. Romana Smal - Stockiego o przeprowadzanej obecnie w Sowietach teorji językowej Marra, słusznie stwierdza, że i teraz

„Odrębnego języka od rosyjskiego, który jest językiem rewolucji światowej, językiem Lenina - Stalina, w sowieckiej „ojczyźnie” — być nie może! Środki językowe dla ukraińskich i rosyjskich mas mają być wspólne! Język ukraiński w USSR., według recepty Marra, skazany jest na zlanie się z językiem rosyjskim! Oto są naczelne hasła nowego postyszewskiego programu, takiego, jak program Wałujewa za czasów carskich na Ukrainie”.

Ze świata i z kraju

EMIGRANCI UKRAIŃSCY W HOŁDZIE PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ.

Dnia 3 czerwca b. r. Ukraiński Komitet Centralny w Warszawie, reprezentujący emigrację ukraińską w Polsce, odbył uroczyste posiedzenie, poświęcone 10-letniej rocznicy urzędowania prof. Ignacego Mościckiego na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej. Emigranci ukraińscy, znajdujący w Polsce gościnę i opiekę, złożyli Panu Prezydentowi życzenia zdrowia i pomyślności w dalszej owocnej pracy dla dobra Państwa.

Wskutek zarządzenia Głównego Zarządu Komitetu podob-

ne posiedzenie na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej odbyły w dniu 3.VI. b. r. również oddziały stowarzyszenia emigrantów ukraińskich w Polsce.

UROCZYSTA AKADEMJA KU CZCI SYMONA PETLURY W KRZEMIEŃCU.

Dnia 1 b. m. odbyła się w Krzemieńcu w sali liceum uroczysta akademja ku uczczeniu 10-ej rocznicy zgonu Symona Petlury. Na akademji obecni byli J. E. ks. arcybiskup Aleksy, p. starosta Stefan Czarnocki oraz tłumnie zebrani przedstawiciele społeczeństwa ukraińskiego. Na akademję licznie stawili się również mieszkańcy wsi okolicznych. Odczyt okolicznościowy wygłosił znany poeta ukraiński, Eugenjusz Małaniuk. — (WU).

ZNACZKI POCZTOWE UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ.

Ku uczczeniu 10-ej rocznicy zgonu Głównego Atamana Symona Petlury rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej (na emigracji) wydał serję znaczków pocztowych wartości 10, 20 i 50 szahów. Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na bibljotekę im. Petlury w Paryżu (75 proc.) i na ochronkę dla dzieci emigrantów ukraińskich w Przemyślu (25 proc.). (WU).

JUBILEUSZ PROF. IWANA OHIJENKI.

Dnia 1 czerwca odbyła się w Warszawie akademja z okazji 30-ej rocznicy pracy naukowej prof. Iwana Ohijenki.

OBRZĘDY CHRZTU I BIERZMOWANIA W JĘZYKU UKRAIŃSKIM.

Towarzystwo im. Metropolity Piotra Mohyły w Łucku wydało przekłady obrzędów Chrztu i Bierzmowania na język ukraiński, zatwierdzony, jak o tem w swoim czasie donosiliśmy, przez komisję przekładów Pisma Świętego i Ksiąg Liturgicznych przy Ukraińskim Instytucie Naukowym. J. E. ks. arcybiskup wołyński i krzemieniecki Aleksy udzielił błogosławieństwa na używanie tego przekładu w diecezji wołyńskiej. (WU).

DOROCZNE ZEBRANIE „CENTROSOJUZU".

Dn. 9 b. m. w sali T-wa „*Ukrainska Besida*" odbyło się 36-te doroczne zgromadzenie członków „*Centrosojuzu*". Przewodniczył sen. O. Łućkyj, sekretarzowali Tymotiuk i S. Kuzyk.

IV ZJAZD UKRAIŃSKICH PRACOWNIKÓW MUZEÓW.

Dn. 8 b. m. odbył się w Sanoku IV Zjazd ukraińskich pracowników muzeów. Zjazd obradował w lokalu okręgowego muzeum ukraińskiego „*Łemkiwszczyna*". Otworzył zjazd prof. L. Gec, przewodniczył dr. W. Kobilnyk z Sambora, sekretarjat prowadził mgr. L. Bukatowycz.

Ukraińcy posiadają obecnie 8 muzeów regionalnych: w Samborze, w Stryju („*Werchowyna*"), w Przemyślu („*Strywigor*"), w Sanoku („*Łemkiwszczyna*"), w Kołomyi („*Huculszczyzna*"), w Rawie Ruskiej i w Brzeżanach. Kierownicy tych muzeów złożyli na zjeździe sprawozdania z działalności swych placówek.

USTĄPIENIE P. PEWNEGO.

Prezes ukr. regjonalnej grupy wołyńskiej WUO, poseł P. Pewnyj wyjechał z Łucka na dłuższą kurację. Według uporczywych pogłosek pos. Pewnyj nie powróci już na stanowisko prezesa WUO i Ukr. Wołyńskiej Reprezentacji Parlamentarnej. Funkcje pos. Pewnego przejął pos. inż S. Tymoszenko.

Organ Pewnego „*Ukraińska Nywa*" przestał wychodzić. Na miejsce „*Ukr. Nywy*" WUO ma wydawać nowy tygodnik p. t. „*Wołyńskie Słowo*", redagowany przez kolegjum. Pierwszy numer nowego organu ukraińskiego ma się ukazać w połowie czerwca b. r.

NOWE CZASOPISMO NA WOŁYNIU.

Zamiast „Ukraińskiej Nywy", która przestała wychodzić, w połowie czerwca zacznie wychodzić w Łucku czasopismo „Wołyńskie Słowo". Zmiana ta pozostaje w związku ze zmianami w kierownictwie Wołyńskiego Ukraińskiego Objednannia. (WU).

PIERWSZA OFIARA.

W Detroit v Ameryce padł ofiarą katastrofy samolotowej uczeń ukraińskiej szkoły lotniczej, Wasyl Madiuk. Ś.p. Madiuk odbywał lot ćwiczebny i zginął spowodu zaczepienia się aparatu o drut elektryczny w czasie lądowania. Jest to pierwsza ofiara lotnictwa ukraińskiego w Ameryce, zorganizowanego przez Związek państwowców ukraińskich w Ameryce dla walki o wolność Ukrainy. Prasa ukraińska w Ameryce nawołuje do popierania ukr. szkolnictwa awiacyjnego oraz do licznego wstępowania młodzieży do tych szkół. („*Nasz Stiah*" Nr. 20).

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.